

Tajemnice granic Karla Grenzlera

(Dokończenie ze strony 19)

wróble, osadzamy ślady naszych kroków obok przydrożnych kapliczek i straszymy żywych, coraz mniej z tego wszytkiego rozumiejących współtowarzyszy wędrówki.

Żyjemy więc, nie żyjąc. Polak, Niemiec, czy ten nieszczęsny związek słowa drukowanego z kulturą i dziedzictwem poukrywany w coraz zbędniejszych bibliotekach i do tego zajmujących tylko niepotrzebne miejsce tego jakże nowego i jakże wspaniałego świata. Świata przecież, bez granic.

Gdzie zatem są owe tajemnicze i wieczne (może nawet nieskończone) granice Karla Grenzlera? Może właśnie w tym wierszu?...

Babciu

Helenie Kochanowskiej z d. Graeber

*

jadę do ciebie otulony borami do dni w których
byłaś oglądam kartki
wtedy nie zapisane pokreślone pomięte
zaplamione zbieram nie
rozdane jeszcze karty dotykałaś mnie zawsze
ciepłymi dłońmi
pocałowałam twoje na zawsze zimne czoło

*

zasypiałaś z misiem ulubioną zabawką
twojego zmarłego synka
Januszka oczy błędną w nadgranicznych
obszarach bezprzestrzeni
dotyk nie czuje palców one osamotnione
szukają i znajdują czasami
ciepło innych palców jak długo jeszcze skoro
czasu tyle ile
przestrzeni coraz mniej

*

rozpadły się cztery wymiary rzeczywistości
z sześciu desek zaraz
czy z wolna wstępowałaś w osobliwość czujesz
ciepło zapalanych
tobie światła modlisz się z nami bezgłośnie
spoglądasz płomieniem
czujesz złożonym na płycie kwiatem

*

już częściej słyhać kląngor odlatujących
żurawi stoimy przed tobą
my włóczędzy między rzeczywistościami
z kwiatami wspomnień i
ognikami dobrych słów pewni że uśmiechnięta
czekasz na nas w
swoich niebieskich okularach z cukierkami
w kieszeni prostej sukni

*

w borach tucholskich jesteście wśród
przodków naszych których
prochy nawet prochami być przestały
powiększone źrenice mroku
nawoływania sprzed lat mama mama na
granicy obłędu zawsze
przychodzisz z pomocą niestrudzone szeptu
nocy słyszysz twój
spokojny głos karoolek

Otóż nie będę wnikał, niepokoił i (nad)interpretował tego pięknego i jakże intymnego wiersza. To ucieczka... ucieczka od i do... i ten dziwny Karolek, tułacz ponad naszymi niby granicami, jak dla mnie jasno i zdecydowanie odpowiada swym życiem i swoją twórczością na zadawany nam świat... Robicie nam wielką krzywdę niszcząc i topiąc ten nasz świat.

Robicie i samym sobie również tę krzywdę, krzywdzicie i obrażacie przecież nasz wspólny byt, naszą wspólną i odwieczną egzystencję, nakładacie nam na szyję pętlę. Teraz tylko kopniecie w krzesło, na którym resztką sił trzymamy nogi. I Allah znów będzie wielki... w Brukseli, w Nicei, w Paryżu, Manchesterze... kiedyś i w Polsce.

A kiedy nie będzie już dokąd uciec pozostaną, być może... Bory Tucholskie z naszych snów, Bory Tucholskie naszych wspomnień i ziemia obiecana... poezji, jak prochy naszych przodków i nasze przecież prochy, w których obrocie – jak w obrocie ciał niebieskich scali się wszechświat wraz z aniołami – kłamrą spinającą całą twórczość bezgranicznego Karola Grenzlera. Grenzlera bez granic...

Tak, tak, Karolu – nauczyłeś mnie, że nie ma już żadnych granic, choć każda granica po coś jest. To coś, to nasza najpiękniejsza tajemnica, to nasza podróże w nieznanne, to nasza ewolucja prawd, półprawd, i sensu odkrywania... erupcja egzystencji i poszukiwanie miłości... i wiary, i nadziei, i nie bójmy się tego powiedzieć – erupcja czczenia każdego słowa, które zamienia się w poezję...

Poezja bowiem również nie zna żadnych granic...

Andrzej Walter



Szklana góra

Światowa premiera pieśni skomponowanej przez Sala Ferrantelli do wiersza Lidii Kosk „Szklana góra”

5-go maja 2019 roku w Waszyngtonie, w Washington Arts Club, miała miejsce światowa premiera wykonania pieśni „Szklana góra”, którą skomponował Sal Ferrantelli do wiersza Lidii Kosk. Dr Sal Ferrantelli nie-

dawno przeszedł na emeryturę jako profesor muzyki chóralnej w Monterey Peninsula College, gdzie pracował od 1981 roku. Jest cenionym aranżerem, kompozytorem, pedagogiem i dyrygentem. Stworzył i prowadził przez ponad trzy dekady I Cantori di Carmel występując na Półwyspie Monterey i na międzynarodowych trasach koncertowych w całej Europie, w tym w krajach bałtyckich i Rosji.

Uroczystość otworzyła Celia Larkin, prezes Polsko-Amerykańskiego Stowarzyszenia Sztuki w Waszyngtonie, [Polish American Arts Association (PAAA) of Washington, D.C., Inc.]. PAAA zajmuje się budowaniem świadomości społecznej w USA na temat bogactwa polskiej kultury oraz wspieraniem większej współpracy i zrozumienia między USA i Polską w dziedzinach sztuki, kultury i edukacji. Pani Larkin, współorganizatorka premiery, zapowiedziała polsko-amerykańską poetkę i tłumaczkę Dr Danutę E. Kosk-Kosicką.

Dr Kosk-Kosicka opowiedziała o twórczości literackiej Lidii Kosk i o „Szklanej górze”. Opowiedziała jak to się stało, że wiersz napisany przez Lidie Kosk po polsku ukazał się w niezwykłej, unikalnej książce pod polsko-angielskim tytułem *Szklana góra / Glass Mountain* w tłumaczeniu na 21 języków, od arabskiego po węgierski. W językach tak różnych, jak litewski i szwedzki; popularnych, jak sześć oficjalnych języków ONZ (angielski, arabski, chiński, francuski, hiszpański i rosyjski), którymi posługuje się ponad 3,6 miliardów ludzi i języków używanych przez mniejszości narodowe, takich jak górnołużycki i oksytański. W paru zdaniach wprowadziła słuchaczy w wiersz Lidii Kosk, który mieli usłyszeć za chwilę w recytacji i pieśni. Ośmioletnia dziewczynka musi dźwigać do domu wodę ze strumienia u podnóża stromego zbocza. Jest zima, wzgórze jest oblodzone. Dziewczynka upada, ześlizguje się, woda rozlewa się, wzgórze staje się coraz bardziej śliskie. To smutna historia, prawda? Ten ponad siły obowiązek Lidia Kosk przekształca w poezję. Dziewczynka idzie wytrwale z ciężkim wiadrzem pod górę coraz bardziej szklistą, bo wie, że musi donieść wodę. Rośnie z promieniem słońca, z cieniem, rośnie w sobie.

Słuchając wiersza, możemy wyobrazić sobie różne historie, jak mierzymy się z naszymi własnymi „szklanymi górami”. To magia poezji – otwieranie się, tworzenie przestrzeni dla wyobraźni. Dla jednych „Szklana góra” to bajka, dla innych tragiczna rzeczywistość, ciężki codzienny obowiązek, może mit Syzyfa, a przecież i triumf.

Następnie aktorka Hanna Bondarewska recytowała wiersz po polsku i po angielsku. Hanna Bondarewska, założycielka i dyrektorka teatru Ambasador w Waszyngtonie, absolwentka Akademii Klasycznej Sztuki Aktorskiej Uniwersytetu George Washington jest laureatką wielu nagród m.in. za reżyserię wystawianych sztuk autorów takich jak Różewicz i Witkacy.

A potem usłyszeliśmy pieśń: sopran Laura Kafka-Price zaśpiewała wiersz po polsku z

(Dokończenie na stronie 24)